



tekst

**STEFAN SĘKOWSKI**

redaktor wydania

Od Lubelskiego Lipca wyszedł impuls do strajków na Pomorzu, które doprowadziły do podpisania Porozumień Sierpniowych. Także w grudniu 1981 roku robotnicy Lubelszczyzny – między innymi w Świdniku i Lublinie – pokazali, że nie zgadzają się z autorytarną władzą. Całe szczęście strajki w naszym regionie nie skończyły się tak jak w kopalni „Wujek” w Katowicach, choć przecież i w Świdniku wojsko strzelało. Dziś coraz mniej osób pamięta wydarzenia sprzed 30 lat. Rozmawiamy z rodzicami i dziadkami o stanie wojennym, bo mają na ten temat wiele ciekawego do opowiedzenia.

Kłótnie w domu, nieporozumienia z dziewczyną, impreza, która ma pomóc zapomnieć – to tylko **kilka scen z życia młodego człowieka, wykorzystanych przez autorów spektaklu zatytułowanego „Jedna chwila”.**

Jak młodym ludziom pokazać, że nawet z pozoru błahe decyzje mogą mieć kolosalne znaczenie? Odpowiedź znalazł teatr, który od kilku lat działa przy parafii ojców kapucynów na Poczekajce. „Jedna chwila” to dramat osadzony we współczesnym świecie. Przedstawia dwa dni, wyrwane z życia Maćka, w trakcie których dochodzi do wielu nieporozumień. – Młodzi mogą spotkać się z problemami, które towarzyszą im na co dzień. Rodzice mogą spojrzeć z innej perspektywy na

Nowa sztuka teatru Hakuna Matata

## Problemy ze sceny



Premiera odbyła się 11 grudnia na Poczekajce

własne życie i życie swoich bliskich. Każdy może ocenić zachowania poszczególnych bohaterów, odnajdując w nich cząstkę siebie – mówią autorzy i aktorzy sztuki.

Bohater to młody chłopak, który czuje się niekochany przez pochłoniętych pracą i kłótniami rodziców. Często ucieka z domu. Swoje niepo-

wodzenia tłumaczy brakiem miłości. Czując się odrzucony, często kłamie, aby znaleźć akceptację otoczenia. W końcu jednak zaczyna mówić prawdę. Czy to mu się opłaci?

Publiczność, jak zwykle dopisała, bo teatr Hakuna Matata zdobywa sobie coraz większą, wierną grupę sympatyków. **ag**

## Promotorzy Lubelszczyzny nagrodzeni



Jak pokazać nasz region z jak najlepszej strony? Wiedzą to laureaci „Kryształowej Elki”, którzy odebrali laur 1 grudnia na Zamku Lubelskim. Wśród wyróżnionych są m.in. Miasto Puławy za kampanię „Puławy z myślą o człowieku”, Stowarzyszenie Aktywizacji Polesia Lubelskiego za Wiejskie SPA w Krainie Rumianku oraz Agencja marketingowa Don Brando za serię wydawniczą Bramy Roztocza. Nagrody przyznaje Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego w ramach projektu „Marka Lubelskie”. Realizowany jest od 2007 roku, a jego celem jest promocja najlepszych przedsiębiorstw Lubelszczyzny oraz wytwarzanych przez nie produktów i usług. ■

Laureaci „Kryształowej Elki”

## Liga dopłynęła

**KRASNYSTAW:** Zakończyła się II edycja Krasnostawskiej Ligi Pływackiej „Szuwarek 2011”, w której wzięły udział dzieci z Krasnegostawu i okolicznych miejscowo-

ści. Podczas ostatniej rundy, która odbyła się 29 listopada, rozegrano ostatnie zawody i wręczono nagrody. Miejsca na podium zdominowali uczniowie dwóch krasno-

stawskich szkół podstawowych – ZS nr 1 i SP nr 5. Organizator, Uczniowski Klub Sportowy „Wodnik”, planuje w następnym roku kolejną edycję.



Zwycięzcy na podium

## Konkurs o Europie

„Najmniejszy z dużych czy największy z małych – jaka polityka Polski w jakiej Europie” i „Jaka powinna być rola Partnerstwa Wschodniego w polityce Polski i Unii Europejskiej” – na te pytania odpowiadali uczestnicy konkursu zorganizowanego przez europosłankę prof. Lenę Kolarską-Bobińską. Wśród studentów zwyciężyli Marcin Grochowicz, Justyna Burzykowska i Paweł Kuraś, zaś wśród uczniów – Patryk Jastrzębski, Marcin Zakrzewski i Magda Falenta. Przed wręczeniem nagród 9 grudnia europosłanka podsumowała swoją pracę w PE oraz kampanię informacyjną nt. gazu łupkowego w województwie lubelskim.



## Bajkowe Mikołajki



Na imprezie pojawił się, oczywiście, św. Mikołaj

**KRASNYSTAW:** 6 grudnia w Zespole Szkół nr 1 odbyły się Bajkowe Mikołajki, zorganizowane przez Krasnostawski Dom Kultury dla dzieci ze wszystkich krasnostawskich szkół podstawowych. Dzieci brały udział w tańcach, konkursach i quizach, malowaniu twarzy oraz scenkach teatralnych z bajek. Dzień ten nie mógł się odbyć bez wizyty św. Mikołaja, który wraz ze śnieżynkami i archaniołem Gabrielem bawił się z dziećmi, rozdawał łakocie i upominki, ufundowane przez hurtownię „Dekol”.

## Zmarł werbista – znawca prawa

**LUBLIN.** W wieku 62 lat zmarł ks. prof. Antoni Kość SVD. Był wieloletnim prodziekanem Wydziału Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji KUL i kierownikiem Katedry Teorii i Filozofii Prawa. Znanca prawa i kultury Dalekiego Wschodu (głównie Japonii i Chin), prowadził na ten temat zajęcia ze studentami. Msza św. żałobna – 13 grudnia o godz. 12.15 w kościele akademickim KUL. Pogrzeb – 14 grudnia w Pieniężnie.

**GOŚĆ LUBELSKI**

lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin,  
ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2  
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36  
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor  
oddziału, Agnieszka Gieroba,  
Justyna Jarosińska, Stefan Sekowski

## Wigilijne Dzieło Pomocy Dzieciom

# Obiady, kolonie, operacje

Ciepły posiłek, buty, zeszyt czy wyjazd na kolonie – coraz więcej dzieci może o nich tylko marzyć.

**Możemy im pomóc dzięki świecom**, które od pierwszej niedzieli Adwentu do kupienia w każdej parafii.



Kupując świecę Caritas, włączamy się w wielką akcję wspierającą dzieci

AGNIESZKA GIEROBA

racji chorych dzieci. Na ten cel organizacja przeznaczają prawie jedną trzecią zebranych środków. – W ostatnich latach bardzo często zgłaszają się do nas rodzice, którzy przeżywają szczególny rodzaj cierpienia – chorobę swoich dzieci. Są to między innymi choroby nowotworowe czy porażenia poporodowe, których leczenie jest bardzo drogie i zwykle możliwe tylko za granicą. Rodzice liczą na pomoc Caritas w opłaceniu operacji, leczenia czy rehabilitacji, które mogą ulżyć ich dzieciom w cierpieniu. Staramy się chociaż częściowo udzielać dofinansowania. W tym roku udało się nam pomóc w opłaceniu czterech operacji, na co przeznaczaliśmy po-

nad 100 tys. zł. Czekają następne. Mamy nadzieję, że dzięki środkom ze sprzedaży świec uda się nam je sfinansować w przyszłym roku – dodaje dyrektor Caritas Archidiecezji Lubelskiej.

Rok temu w ramach Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom rozprowadzono blisko 60 tys. świec, co dało około 340 tys. zł. Część z tej kwoty, 100 tys. zł, na koordynowane przez siebie akcje charytatywne wykorzystały zespoły parafialne i szkolne koła Caritas. Pozostałe pieniądze pozwoliły lubelskiej centrali organizacji zapewnić dzieciom z ubogich rodzin aż 16,5 tys. obiadów, a ponad tysiąc z nich ufundować wyjazd na kolonie. **jm**

■ R E K L A M A ■

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

## SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

JUŻ PONAD 140 ODDZIAŁÓW W POLSCE

### praktyczne pożyczki z prezentem

szczegóły oferty oraz katalog prezentów w oddziałach SKOK Chmielewskiego i na stronie [www.skokchmielewskiego.pl](http://www.skokchmielewskiego.pl)

W archidiecezji lubelskiej hasło tegorocznej akcji zachęca: „Podarujmy dzieciom radość!”. – Nawiązuje do motta towarzyszącego ogólnopolskiej edycji akcji, czyli „Podarujmy dzieciom czas”. Nic nie jest tak potrzebne najmłodszym do prawidłowego rozwoju jak zainteresowanie i troska dorosłych. Czas jest więc najcenniejszym darem, bo tylko on owocuje radością dziecka. Właśnie dlatego apelujemy w tym roku: „Podarujmy dzieciom radość!” – wyjaśnia ks. Wiesław Kosicki, dyrektor Caritas Archidiecezji Lubelskiej.

Do wszystkich parafii i szkół w archidiecezji lubelskiej, w których działają koła Caritas, trafiło już blisko 70 tys. świec z logo organizacji. W tym roku można wybierać aż w ośmiu rodzajach i trzech kolorach.

– Świece Wigilijnego Dzieła Pomocy Dzieciom wpisały się już w polską tradycję przeżywania czasu Bożego Narodzenia jako symbol Chrystusa i zarazem dzie-

lenia się z potrzebującymi. Ich płomień przypomina o rodzącym się Bogu, który pod postacią małej Dzieciny przychodzi na świat, aby nas zbawić. Symbolizuje też pomoc tym, którzy proszą najciszej, dzieciom – mówi ks. W. Kosicki. Jak podkreśla, potrzeby najmłodszych są dla Caritas najważniejsze. – Analizując aktualne problemy społeczne, zauważamy, że coraz więcej dzieci boryka się z trudnościami, które są przez nie niezawinione, a wynikają z braku pracy rodziców czy ich niezaradności. Ubóstwo często odbija się nie tylko na nauce, ale i na zdrowiu tych dzieci, dlatego Wigilijne Dzieło ma przede wszystkim pomóc w sfinansowaniu ich najważniejszych potrzeb. Zapewniamy obiady w szkole i stypendia socjalne. Organizujemy dla nich także wypoczynek: kolonie latem i zimowiska podczas ferii – mówi ks. W. Kosicki.

Ważną formą pomocy, której Caritas może udzielić dzięki funduszom uzyskanym ze sprzedaży świec, jest dofinansowanie ope-

**HISTORIA.**

Uwolnienia  
uwięzionych  
i zakończenia  
stanu wojennego  
żądali robotnicy  
z FSC w Lublinie  
od komunistów.  
**Dostali pałą  
po plecach  
i wyroki  
więzienia.**

tekst

**STEFAN SĘKOWSKI**

stefan.sekowski@gosc.pl

**T**o rzeczywiście był karnawał, choć z samą musztardą i octem na półkach sklepowych. Można było wreszcie mówić, co się chciało i nikogo za to nie zamykali – mówi Lech Ciężki o okresie między sierpniem 1980 roku a grudniem 1981. Miał wówczas 27 lat, żonę i dwóch synów (rok i dwa lata). Mieszkali na Tatarach. Pracował w lubelskiej FSC na wydziale akumulatorowni. Angażował się w niedawno zarejestrowany Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, w którym był szefem komisji wydziałowej.

13 grudnia był z żoną i dziećmi u swoich rodziców w Emilinie. – Ojciec mnie obudził i mówi, że dzieje się coś niedobrego. W telewizji sami wojskowi – opowiada Ciężki. Rodzina ruszyła więc z powrotem do Lublina. Następnego dnia, jak co tydzień, Lech Ciężki pojawił się w pracy. Okazało się, że kierownictwo związku zostało internowane. – Zapadła decyzja: będziemy strajkować – mówi.

Już po południu cały zakład stał. Spośród 11 tys. pracowników fabryki protestowało co najmniej 9 tys. osób. Na czele komitetu strajkowego stanął m.in. Ciężki, który już wcześniej został wyznaczony do tej funkcji na wypadek, gdyby aresztowano oficjalnych członków Komisji Zakładowej „Solidarność”. W jedynej uchwale, jaką zdążyli podjąć, byli dwa postulaty, traktowane nierozłącznie: zakończenie



Dziś na terenie Fabryki Samochodów Ciężarowych znajduje się masa upadłościowa Daewoo Motor Polska SA

# Papierosy od

stanu wojennego i wypuszczenie internowanych.

## Milicja szukała pretekstu

Stan wojenny to zero informacji. Telefony odłączone, o tym, że strajkują zakłady w Gdańsku, robotnicy z FSC dowiedzieli się przypadkowo dzięki telefonowi kolejowemu, którego władze nie mogły wyłączyć. Wielu uczestników strajku pamięta jadącą nocą w kierunku Świdnika, gdzie strajkowała Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego, kolumnę samochodów opancerzonych. – Ktoś zaproponował, by ściągnąć do zakładu synów pracowników, którzy mieli od kilkanastu do dwadzieścia kilku lat. Obawiano się, że komuniści wciela ich do wojska i każą im do nas strzelać – mówi jeden z uczestników strajku, Zdzisław Dudziak.

Rodziny i obcy ludzie przynosili jedzenie, a księża z parafii św. Agnieszki na Kalinowszczyźnie spowiadali na stołowce. By nie dopuścić do wjechania samochodów opancerzonych na teren fabryki, przed wjazdem ustawiono ok. dwadzieścia nowiutkich żuków, które dopiero co zjechały z linii produkcyjnej. – Gdyby wojsko chciało wjechać, to zepchnęłoby



Lech Ciężki dobrze pamięta wydarzenia sprzed 30 lat

je bez problemu. Ale mieliśmy nadzieję, że zachowają jakieś ludzkie odruchy. To były przecież nowe samochody – opowiada Ciężki.

W nocy z 16 na 17 grudnia do fabryki weszło ZOMO i zaczęło wyprowadzać na zewnątrz ludzi z kolejnych wydziałów. Milicjanci ustawili wąską szpaler, którym mieli przechodzić strajkujący. Wyraźnie szukali pretekstu do

ataku. – Rzucili w tłum granat z gazem łzawiącym. Ludzie zaczęli uciekać, próbowali się wy dostać. A jak uciekali, to milicja zaczęła ich pałować – opowiada Ciężki. – Ktoś strącił mi czapkę z głowy. Schyliłem się, by ją podnieść, i dostałem pałą po plecach – dodaje Dudziak.

Uczestnicy strajku jeszcze nie wiedzieli, że tej samej nocy podczas podobnej pacyfikacji kopalni



ZDJECA: STEFAN SĘKOWSKI

Do tu Lech Ciężki dostał propozycję współpracy z SB. Dziś jest tutaj Komenda Wojewódzka Policji

# klawisz

„Wujek” w Katowicach od milicyjnych kul zginęło 9 górników.

## Wigilia za kratkami

Już następnego dnia zaczęły się szykany. Ciężkiemu, po wejściu na teren zakładu, odebrano przepustkę. – Szeff działu kadr powiedział mi: mogę ci ją oddać, ale jednocześnie muszę też dać wezwanie na milicję, na rozmowę ze Służbą Bezpieczeństwa – mówi. Nie było wyboru: Ciężki nie chciał się ukrywać, a bez przepustki nie mógł przebywać na terenie zakładu. Zgłosił się więc na milicję, gdzie przedstawiono mu zarzuty. Jako jednemu z szefów strajku groziło mu 6 lat więzienia. Chyba, że... zdecydował się na współpracę z SB. Czyli na donoszenie na kolegów.

Ciężki nie poszedł na wspólną pracę. – Nie współczuję tym, którzy „musieli” pójść na wspólną pracę, bo złapano ich po pijaku za kierownicą, szantażowano, że nie dostaną paszportu, albo że nie zrobią kariery. Także księżom, choć wiem, że byli pod bardzo dużymi naciskami. Wiem, pod jaką ludzkie byli presją, ale mieli dwadzieścia lat na to, by się z tego wytłumaczyć – mówi.

Odmowa współpracy oznaczała dla Ciężkiego przewiezienie do

aresztu przy ul. Północnej. – Była zima, mróz, nas trzymano w piwnicy. Stały tam drewniane skrzynie, był koc, tam można było się położyć. Załatwiało się do wiadra z pokrywą. Miałem w domu psa, karmiłem go lepiej niż nas tam karmiono – opowiada represjonowany. Do cieplejszej celi przeniósł Ciężkiego klawisz o ludzkich odruchach. To niejedyny prezent, jaki od niego otrzymał. – Zdobył papierosów było w więzieniu niemożliwe, a każdy, kto pali, wie, co to znaczy, nie móc przez dłuższy czas zapalić. Poprosiłem klawisz o papierosa, poczęstował mnie. Potem przyniósł mi w paczusce 10 papierosów. Nie spotkałem go później: wypadałoby podziękować – opowiada.

Tak zastały go święta Bożego Narodzenia. – Oczywiście jak szedłem na SB, to wiadomo było, że mogę szybko nie wrócić, więc moja żona nie była zdziwiona, że mnie nie ma. Nikt nie przejmował się powiadomieniem jej o tym, że jestem aresztowany – opowiada Ciężki. Wigilijny wieczór spędził w celi wraz z współwięźniem, Michałem Wrońskim. – Podyskutowaliśmy, powspominaliśmy, złożyliśmy sobie życzenia: szybkiego wyjścia na wolność i wolności dla Polski – opowiada.

## Co z tego wynikło?

Przed sądem prokurator żądał dla Ciężkiego 5 lat pozbawienia wolności. – Na widowni siedział mój ojciec. Sam był katorwany przez NKWD i wiedział, w czyje ręce trafiłem. Na drugi czy trzeci dzień po wydaniu wyroku doznał zawału serca. Już nie wyszedł ze szpitala – opowiada. Skończyło się na 1,5 roku w zawieszaniu na 3 lata. Jeden z przywódców strajku wrócił na wolność. Nie znaczy to, że wszystko wróciło do normy. – Przed strajkiem byłem majstrem na wydziale. Po powrocie do pracy dostałem ultimatum: albo mnie zwalniają, albo przenoszą na Wydział KK, który zajmował się sprawami sanitarnymi, np. czyszczeniem toalet. Gdyby mnie zwolniono, nie znalazłbym pracy, więc się zgodziłem – opowiada. W 1985 roku znalazł inną pracę.

W III RP Fabryka Samochodów Ciężarowych, w której pracował Ciężki, przeżywała poważne

trudności. Na terenie zakładu, niegdyś jednego z największych na Lubelszczyźnie, pracuje jedynie ułamek pracowników, których zatrudnił przedtem. – Można powiedzieć, że się poniewierałem. A to wyjechałem na 2-3 miesiące do Niemiec do pracy, a to pracowałem w prywatnej firmie budowlanej, trochę trudniłem się handlem obwoźnym. Obecnie jestem kierowcą w MPK – opowiada. Prezesuje także Stowarzyszeniu Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym. – W tej chwili na Lubelszczyźnie należy do nas 230 osób. To oczywiście nie wszyscy, których skrzywdzono w stanie wojennym. Staramy się pomagać w uzyskiwaniu odszkodowań, czasem jakaś szkoła nas zaprosi, byśmy opowiedzieli, jak było – opowiada. – Na pewno warto było wówczas walczyć, odzyskaliśmy niepodległość. Ale wiele rzeczy się pogorszyło. Ta rocznica to dobry moment do refleksji: co z tego wszystkiego wynikło? ■

■ R E K L A M A ■

**grupa**  
**APTEKI**  
curate

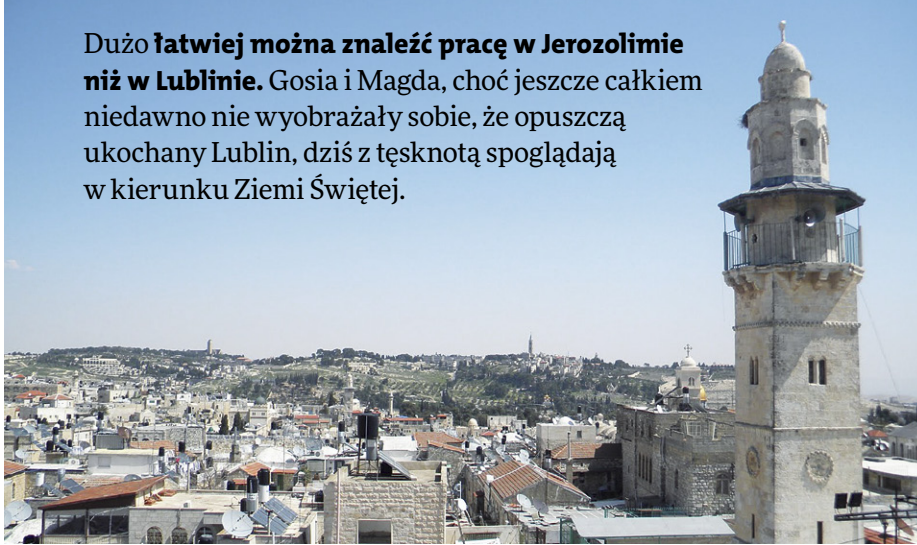
<p><b>APTEKA</b> całodobowa Helmańska</p>	<p><b>Zamość</b> Al. Jana Pawła II 8 tel. 84 600 00 02</p>
<p><b>APTEKA</b> całodobowa Na Zana</p>	<p><b>Lublin</b> ul. T. Zana 27 lok.1 tel. 81 528 02 98</p>
<p><b>APTEKA</b> całodobowa Na Mickiewicza</p>	<p><b>Lubartów,</b> ul. Mickiewicza 3-5 tel. 81 854 47 05</p>
<p><b>APTEKA</b> całodobowa Medicus</p>	<p><b>Krasnystaw</b> ul. Okrzei 23 tel. 82 576 40 69</p>
<p><b>APTEKA</b> całodobowa Wamex</p>	<p><b>Łęczna</b> Al. Jana Pawła II 99 tel. 81 462 98 99</p>
<p><b>APTEKA</b> Zielona</p>	<p><b>Łęczna</b> ul. Obrońców Pokoju 11 tel. 81 462 99 09</p>

**dla chorego, dla zdrowego, dla każdego**

Młodzi opuszczają Lublin, szukając zatrudnienia

# Nie chcemy bezczynności

Dużo łatwiej można znaleźć pracę w Jerozolimie niż w Lublinie. Gosia i Magda, choć jeszcze całkiem niedawno nie wyobrażały sobie, że opuszczą ukochany Lublin, dziś z tęsknotą spoglądają w kierunku Ziemi Świętej.



ARCHIWUM MALGORZATY I MAGDALENY

prosząc o jakieś rozeznanie. Kiedy miałyśmy podjąć decyzję, otworzyłyśmy Pismo Święte na chybił trafił i nasz wzrok zatrzymał się akurat na słowach: „zostańcie w mieście”. Nie miałyśmy już wątpliwości, co zrobić – opowiadają dziewczyny.

## Tam się wszystko zaczęło

Do Lublina wróciły latem i raz jeszcze zaczęły poszukiwanie pracy, bogatsze o nieco-dzienne doświadczenie. Niestety, wszystkie drzwi w Lublinie dalej pozostawały zamknięte. Po kilku miesiącach bezskutecznych poszukiwań postanowiły wrócić do Jerozolimy. – Wystarczyło napisać list z pytaniem, czy potrzeba jakichś wolontariuszy, i znowu przyszła pozytywna odpowiedź. Tym razem możemy pracować w tamtejszym muzeum. Dostałyśmy wizę do Izraela na rok. Kustodia zapewnia nam mieszkanie, pieniądze na wyżywienie, a nawet skromne kieszonkowe. Nie ma co się zastanawiać, już tęsknimy za Jerozolimą, jej zgiełkiem, życiem, a przede wszystkim za tym, że będziemy coś pożytecznego robić. Boże Narodzenie spędzimy już w Ziemi Świętej. To daleko od domu, ale w końcu tam właśnie wszystko się wydarzyło – mówią dziewczyny.

Co będzie za rok, czas pokaże. Magda i Małgosia nie wiedzą jeszcze, czy kolejny raz wrócą do Lublina w poszukiwaniu pracy, czy też będą się starać o stałe zatrudnienie w Jerozolimie. Ich rodzinne miasto okazało się mniej przychylnie młodym ludziom niż daleka Jerozolima. Niestety, dziewczyny nie są odosobnionym przypadkiem młodych zmuszonych do szukania pracy daleko poza Lublinem jest niestety coraz więcej. Z jednej strony to miło, że lublinian można spotkać w różnych zakątkach świata, z drugiej szkoda, że najczęściej ich wyjazd oznaczał brak możliwości zatrudnienia w naszym mieście. **Agnieszka Gieroba**

**Magda i Małgosia (z lewej) po wielu miesiącach starania się o pracę w Lublinie zmuszone były szukać swojego miejsca daleko od rodzinnych stron**  
**NA GÓRZE: Widok Jerozolimy z okna Małgosi i Magdy**

O bie skończyły historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Zaraz potem zaczęły „pielgrzymowanie” od drzwi do drzwi w poszukiwaniu stażu lub pracy. – Byłam w większości lubelskich szkół z pytaniem, czy mam szansę na pracę jako nauczyciel plastyki czy też sztuki, jak dziś w szkołach nazywa się ten przedmiot. Bezskutecznie – mówi Magda. Małgosia szukała stażu. – Staż to przecież nie stałe zatrudnienie, więc myślałam, że będzie mi łatwiej. Urodziłam się w Lublinie i znam tu każdy zakątek, miałam więc nadzieję, że coś się dla mnie znajdzie. Nie znalazło się – opowiada.

## Uczyńmy coś dobrego

Pełen energii człowiek po studiach jest dziś w Lublinie produktem niezagospodarowanym. Nic dziwnego, że zaczyna szukać innych możliwości. Dla Gosi i Magdy możliwości otworzyły się w Jerozolimie. Jedną

z ich koleżanek, też lublinianka, była wolontariuszką w Kustodii Franciszkańskiej w Ziemi Świętej. To jej przykład pociągnął Małgosię i Magdę. – Pomyślałyśmy sobie, że zamiast siedzieć bezczynnie w Lublinie, możemy zrobić coś dobrego jako wolontariuszki. Napisałyśmy do Kustodii Franciszkańskiej do Jerozolimy z pytaniem, czy mogłybyśmy w czymś pomóc. Dostałyśmy pozytywną odpowiedź. W marcu znalazłyśmy się w Jerozolimie. Skierowano nas do pracy w kustodialnej bibliotece. W końcu czułyśmy się potrzebne i „zagospodarowane” – mówią dziewczyny.

## Zostańcie w mieście

W pracy wolontariusza tak daleko od domu odkrywały Boży plan dla swojego życia. Kustodię Franciszkańską prowadzą Włosi, dlatego niemal wszyscy wolontariusze tam pracujący pochodzą z Italii. Magda mówi po włosku, więc dla niej nie było bariery językowej, Małgosia włoskiego nie znała. – Można powiedzieć, że nie spełniałam żadnego z warunków stawianych wolontariuszom: ani nie znałam języka, ani nie miałam doświadczenia w pracy w bibliotece, a jednak przyjęto mnie z otwartymi ramionami i o dziwo, bariera językowa jakby nie istniała, choć większość z tamtejszych wolontariuszy słabo znała angielski. Odczytałam to jako Boży znak – mówi. Dziewczyny były wolontariuszkami w Jerozolimie 4 miesiące. – Miałyśmy wizę na 3 miesiące, bo taką wbijają na lotnisku turystom. Można ją przedłużyć o miesiąc, jeśli choć na chwilę opuści się Izrael, przejeżdżając granicę z Egiptem lub Jordanią. Miałyśmy dylemat, co robić. Codziennie modliłyśmy się wspólnie,



ZDJEŃCIE STEFAN SĘKOWSKI

## 21. Mikołajki Folkowe

# Prodigy na cymbałach

Festiwal **pokazał, jak różnorodna jest muzyka ludowa.** I ile można z niej czerpać.

W hallu Chatki Żaka w Lublinie gwar. Ludzie przechodzą od stoiska do stoiska, oglądają rękodzieło, egzotyczne herbatki, dziwaczne instrumenty. Lubelska Kooperatywa Spożywcza sprzedaje wegański bigos i smalec z oleju rzepakowego. Na scenie pod schodami instaluje się Kapela Ludowa „Gacoki” z Gaci pod Lublinem – w regionalnym umundurowaniu i z tradycyjnymi instrumentami. Gdy zaczyna skocznie grać, duża część gości przechodzi pod scenę, słucha i podryguje.

Wśród widzów prawdopodobnie mało jest etnologów i historyków muzyki, są za to rodzice z dziećmi i sporo młodzieży. Często pogardliwie używane słowo „folklor” tu bezsprzecznie króluje.

### Festiwal pod wezwaniem

– W duszy każdego Słowianina siedzi coś takiego, że chce on poruszać sobie nóżką do muzyki – mówi Damian. Wraz z zespołem Dziekie Jabłka z Łodzi przyjechał do Lublina, by zagrać na Scenie Otwartej podczas 21. Festiwalu Muzyki Ludowej Mikołajki Folkowe, który trwa od 8 do 11 grudnia. Grupa miesza muzykę afrykańską z pieśniami kurpiowskimi. – Najbardziej w muzyce folkowej lubię rytm – mówi Maciek Wośko. Przyszedł na koncert z dziewczyną. – Mam bilet na jeszcze jeden koncert. Nie wiem, jakiego zespołu, ale na pewno dobrego, bo inaczej by tu nie grał – dodaje.

Na taką renomę organizatorzy festiwalu pracują od 21 lat. Wszystko zaczęło się od Orkiestry św. Mikołaja, która ma w Chatce Żaka swoją siedzibę. – Mikołajki Folkowe to nasze „święto patronalne”. Chodziło o to, by Orkiestra św. Mikołaja i podobne do niej zespoły, mogły się prezentować. Wcześniej nie było imprezy tak sprofilowanej. Mile przyjmowano nas np. na festiwalu piosenki turystycznej, ale tam tworzyliśmy odrębną kategorię – mówi lider grupy i główny organizator Mikołajek – Bogdan Bracha. Orkiestra gra muzykę inspirowaną głównie polską, łemkowską i huculską twórczością ludową. Także stąd bierze się nazwa zespołu – św. Mikołaj to bardzo ważna postać dla prawosławnych i unitów.

### Tradycyjnie i nowoczesnie

Festiwal nie ma charakteru stricte folklorystycznego. – Gdy mamy do wyboru coś czysto ludowego i bardziej awangardowego, wybieramy awangardę – mówi Bracha. Na Mikołajkach Folkowych, oprócz wykonawców tradycyjnej muzyki polskiej, ukraińskiej, węgierskiej czy tatarskiej, pojawili się muzycy inspirowani brzmieniami ludowymi. Przykładowo ostatni dzień imprezy należał do punka łączącego z muzyką irlandzką oraz folkowego metalu.

Jednym z przykładów nowoczesnego podejścia do folku jest zespół Silvayovci ze Słowacji, który zagrał w piątek. Muzycy grający m.in. na fujarce, skrzypcach, harmonii, kontrabasie, a przede wszystkim na cymbałach, wykonują utwory popowe i klubowe. Niesamowitym przeżyciem było usłyszenie wykonania utworów Roberta Milesa czy



Uczestnicy Mikołajek Folkowych mogli posłuchać popowych hitów w niecodziennym wykonaniu zespołu Silvayovci

PO LEWEJ: Podczas festiwalu można było kupić instrumenty muzyczne

zespołu Prodigy – zupełnie bez prądu, nie licząc nagłośnienia. – Chcemy pokazać ludziom, że można grać folklor inaczej i jednocześnie

łączyć umiejętne granie z komercją. To się może uzupełniać – mówi kontrabasista zespołu Milos Silvaya.

Stefan Sękowski

■ R E K L A M A ■

SPA ORKANA  
dla Twojej przyjemności

BASENY • SAUNY • MASAŻE • AQUA RELAX

SPA  
w Lublinie!

Bilety rodzinne  
Atrakcje dla dzieci  
Sauny • Masaże • Fitness

SPA Orkana • Lublin, ul. Szaserów 2  
tel. 81 475 48 75 • www.spaorkana.lublin.pl  
Parking podziemny 70 miejsc  
Autobus 45, 57 • Trolejbus 153



Wolontariusz Lubelszczyzny roku 2011

# Budzą duszę miasta

O pracy bez profitów i zmienianiu oblicza Lublina z **Agatą Will**, autorką programu Wolontariusz Kultury, rozmawia ks. Rafał Olchawski.

**Ks. Rafał Olchawski:** Czym dla Wolontariusza Lubelszczyzny roku 2011 jest otrzymany tytuł?

**AGATA WILL:** – Takie wyróżnienie jest bardzo przyjemne. Ja i wszyscy, którzy biorą udział w programie, a przyszli na galę 5 grudnia do Teatru Muzycznego w Lublinie, byli zaskoczeni. W zeszłym roku w kategorii kultura zdobyliśmy pierwsze miejsce i tym razem miałam cichą nadzieję, że będzie podobnie, a tu taka niespodzianka – dostaliśmy główną nagrodę – tytuł Wolontariusza Roku. Zazwyczaj wolontariat kojarzy się tylko z pracą społeczną na rzecz ludzi biednych, chorych, niepełnosprawnych. Głośne mówienie o bezpłatnej pracy na rzecz kultury, wyróżnienie jej, zmienia wąskie rozumienie słowa „wolontariusz”. W naszym przypadku jest to osoba, która pomaga budzić ludzkie dusze i całe miasto do pięknego i ciekawego życia. Turystom zaś, pomaga zachwycić się Lublinem i Lubelszczyzną.

**Co kryje się za hasłem Wolontariat Kultury?**

– Jest to duża grupa młodych ludzi. Są wśród nich gimnazjaliści, licealiści i studenci, jak również osoby starsze, co mnie bardzo cieszy. Wszyscy biorą udział w projekcie, który ma za zadanie stworzyć nieformalną sieć wolontariuszy współpracujących na stałe z instytucjami kultury w Lublinie i na Lubelszczyźnie. W ramach Warsztatów Kultury i Fundacji Kultura Enter organizujemy spotkania, szkolenia dla uczestników trzymiesięcznego programu (od października do grudnia), który ma przybliżyć im funkcjonowanie instytucji kulturalnych, wtajemniczać w środowisko odpowiedzialne za kulturę w Lubelszczyźnie. Stawiamy sobie również za cel uświadamianie przedstawicieli instytucji, że praca wolontariatu w zakresie kultury jest bardzo ważna i bez niej często wielkie imprezy w ogóle nie mogłyby się odbyć.

**Program powstał z myślą o wspieraniu Lublina w zdobyciu tytułu Europejskiej Stolicy Kultury. Nie udało się go uzyskać.**



TOMASZ BYLIŃKA

– Obecnie współpracuje z nami 600 osób. Absolwentów trzymiesięcznego programu jest ok. 200 – mówi Agata Will, pomysłodawczyni programu Wolontariusz Kultury

**Czy w związku z tym Wasza inicjatywa się zmieniła?**

– Zmieniła się jedynie nazwa programu z Wolontariusza Europejskiej Stolicy Kultury na Wolontariusza Kultury. Dalej realizujemy wcześniej przyjęte cele. Nasze zaangażowanie w promocję Lublina w ramach ESK sprawiło, że pojawiły się plany pracy przekraczającej granice naszego województwa, a nawet państwa. Może uda się nawiązać współpracę z miejscowościami, które w przeszłości były europejskimi stolicami kultury.

**Jak osoby zainteresowane działalnością Wolontariatu Kultury mogą do waszego grona dołączyć?**

– Po pierwsze, kandydat powinien załogować się do bazy danych i przesłać formularz zgłoszeniowy, który jest dostępny na naszej stronie. Od chwili, gdy to uczyni, będzie dostawał od nas zaproszenia do pomocy przy konkretnych akcjach. Po drugie, może wziąć udział w wspomnianym już przeze mnie trzymiesięcznym programie. Warsztaty odbywają się w trybie

weekendowym. Zajęcia kończy gala przygotowywana przez uczestników projektu. Mają konkretny budżet, w którym muszą się zmieścić, natomiast scenariusz przygotowują już sami. Zauważyłam, że warsztaty nie służą tylko uzyskaniu wiedzy, ale również pomagają dostrzec osobom ich wartość, talenty i indywidualne możliwości. Na początku są nieśmiali, niepewni, po zajęciach w grupach sytuacja zupełnie się zmienia. Sami wykazują inicjatywę, szukają różnych rozwiązań i je realizują.

**Którą z inicjatyw wspomina pani najlepiej?**

– Największym sukcesem wolontariuszy było przygotowanie wizyty ekspertów decydujących o tytule Europejskiej Stolicy Kultury. Byli wszędzie tam, gdzie ich potrzebowano, spontanicznie przygotowali wiele akcji. Osobiście, najbardziej podobała mi się wielka ręka znajdująca się na placu Litewskim. Linie papilarne zastępowały ulice Lublina. Symbolizowała ona miasto w dialogu. Ludzie mogli odbijać na niej różnobarwne plamy swoich dłoni.